

# Czas wyjść z klatki

16 stycznia 2025

Kocham wolność. Dla mnie zaczyna się ona po fajrancie, kiedy to ja, a nie ktoś inny decyduje, gdzie jestem i co robię. W kodeksie pracy powinno być wpisane prawo do niepodawania szefowi numeru telefonu pracownika. Kapitalista ma wiele sposobów, aby zmusić mnie, bym pracował dłużej. Po pierwsze może mi płacić tak mało, że sam się będę prosił o nadgodziny. Może też kazać mi zostać po fajrancie, grożąc, że jeśli nie zostanę, to mnie zwolni. Może też zagrozić odebraniem premii, bez której mój budżet domowy się nie spina.



Kiedy jesteś na urlopie, a szef dzwoni, że trzeba coś ogarnąć.

Zniewolenie polega tu nie tylko na tym, że dłużej muszę wykonywać polecenia, robić to muszę, a nie to, co chcę, ale i na tym nieznośnym poczuciu podległości. Na tym, że czuję się, jakbym był czyjąś własnością. I choć inaczej niż w czasach niewolnictwa, przymus ma charakter ekonomiczny, a nie fizyczny, to efekt jest ten sam – robimy to, co nam każą.

Szef, przedsiębiorca ma pewien plan. Zwykle polega on na jak najszybszym wzbogaceniu się. I nie rozumie, dlaczego pracownicy nie są zainteresowani jego realizacją. Wręcz ma pretensje, że zamiast się angażować całymi sobą w wykonanie jego planu, wolą odwalić robotę i jak najszybciej wyjść.

Tymczasem wyjaśnienie jest proste: plan przedsiębiorcy dotyczy wzbogacenia tylko jego, a nie pracowników. Oni z trudem utrzymują rodziny za to, co im płaci.

Pracownicy nie mają udziału w zyskach, które wypracowują. Ich płace to jedynie koszt konieczny, by te zyski osiągnąć. Wydaje się dziwne, że firma, która osiąga wielkie zyski, a nawet jest na giełdzie, tak słabo płaci. Zasada biznesowa polega na tym, aby dla zwiększenia zysków minimalizować koszty, w tym płace. Chodzi więc nie o to, by płacić za pracę godzinie, tylko żeby płacić jak najmniej. Bo obowiązkiem firmy jest zapewniać akcjonariuszom jak największe dywidendy, jak największe zyski właścicielom.

Kłamie więc szef, który przekonuje załogę, że on i oni jadą na jednym wózku. On bowiem walczy o bogactwo, a oni tylko o przetrwanie. Przy czym sukces firmy poprawia jego los, bo oni udziału w sukcesie biznesowym nie mają. Przekonali się o tym górnicy z KWK Bogdanka, którzy entuzjastycznie poparli wejście fabryki na giełdę, a potem się zdziwili, że nie wypłacono im czternastki, barbórki i innych premii, bo pieniądze poszły na dywidendy dla akcjonariuszy.

Między tymi, którzy żyją z pracy własnej, i tymi, którzy utrzymują się z cudzej pracy, istnieje zasadniczy konflikt interesów. Naturalnym dążeniem każdego pracownika jest pracować jak najmniej i zarabiać jak najwięcej. Większość woli pracować na życie, niż żyć, by pracować. Oczywiście poza tą grupką szczęśliwców, którym praca daje nie tylko zmęczenie, ale i satysfakcję.

W wielu firmach braki kadrowe wynikające z niżu demograficznego i emigracji kompensuje się zmuszaniem już zatrudnionych do dodatkowego wysiłku. Towarzyszy temu indoktrynacja, której wynikiem jest nowe zjawisko znane jako „kult zapierdołu”. W myśl tej ideologii ktoś, kto pozwala szefowi włączyć sobie na głowę i poczuwa się do odpowiedzialności za losy firmy, mimo że nie ma w tym jego

wyraźnego interesu, nie jest dętym frajerem, który nie umie żyć, tylko człowiekiem sukcesu, podporą biznesu. Wszystko to jednak podejrzanie przypomina „przodowników pracy” z czasów dawno minionych.

Koleś, który przebywa wprawdzie na plaży w towarzystwie rodziny, ale jest na okrągło przyspawany do laptopa i komórki, nic nie ma z życia. Jest niewolnikiem i droga fura, komóra i mieszkanie na kredyt tego nie zmieniają.

Jeżeli w pracy robię to, co lubię, robię, co chcę i nikt mną nie pomiata, to może to być nawet recepta na szczęście. Ale ile jest takich prac?

Nawyk ciągłego zasuwania, na dwóch, trzech etatach, po godzinach, zamiast urlopu – wszystko to oducza nas od korzystania z życia. Do tego stopnia, że z badań wynika, iż duża część Polaków twierdzi, że nie potrzebuje czasu wolnego, bo nie wiedziałyby, co z nim począć.

Różne są motywacje ludzi zniewolonych przez pracę. Są tacy, którzy muszą pracować na okrągło, żeby po prostu przeżyć do pierwszego. Znałem takiego gościa, który po skończeniu pracy w ochronie szedł na wysypisko segregować śmieci. Miał córkę na studiach, więc musiał. W wieku 54 lat zmarł na zawał.

Inni zasuwiają świątek, piątek czy niedzielę, bo kuszeni reklamami czy realną potrzebą, np. mieszkaniową, tak się zakredytowali, że są niewolnikami banków i lichwiarzy. Są wreszcie ci, którzy cierpią na swoisty syndrom sztokholmski i utożsamiają się z firmą, właścicielem. Są na gwizdek, mimo że zarabiają niewiele ponad minimalną.

Jesteśmy jak te chomiki, co pędząc w kołowrotku, stoją w miejscu. Uczciwością i pracą ludzie się nie bogacą. No, chyba że cudzą pracą.

Czas się na chwilę zatrzymać. Zażądać udziału w zyskach. Zastrajkować. Czas wyjść z klatki.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)